Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-panstwo-podziem/53767,Szesnastu-Uprowadzonych.html

ARTYKUŁ

Szesnastu Uprowadzonych

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: PIOTR STANEK 27.03.2024

W walce z Polskim Państwem Podziemnym Sowieci nie mieli żadnych skrupułów. Liczyła się skuteczność.

Przywódcy polskiego Podziemia, którzy 27 i 28 marca 1945 roku udali się na rozmowy z „gen. Iwanowem", „z rozmów nie wrócili i do dziś nie dali ani nam, ani rodzinom znaku życia. Prawdopodobnie wywiezieni z Pruszkowa 29 [marca] samochodami" – depeszował do Londynu Stefan Korboński „Nowak", dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych w Delegaturze Rządu na Kraj. Parę dni później BBC nadała komunikat rządu RP – zredagowany na podstawie informacji Korbońskiego – o aresztowaniu delegacji. Pod naciskiem polskiej dyplomacji ambasadorzy brytyjski i amerykański w Moskwie interweniowali na Kremlu, ale Sowieci wszystkiemu zaprzeczyli, utrzymując, że Polacy wymyślili całą tę historię. Dopiero 4 maja, na pierwszym zebraniu ONZ w San Francisco, minister spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesław Mołotow, indagowany przez brytyjskiego szefa dyplomacji Anthony'ego Edena, bąknął od niechcenia, że aresztowani zostali Polacy, którzy „spiskowali" przeciwko Armii Czerwonej i siali dywersję na jej tyłach…

Iwanow, czyli Sierow

Na przełomie lutego i marca 1945 roku sowiecki wywiad próbował nawiązać kontakt z władzami Polski Podziemnej. I mu się udało. Jeszcze w lutym gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek" – były Komendant Główny Armii Krajowej, a wówczas zwierzchnik organizacji „NIE" – 6 marca zaś Jan Stanisław Jankowski „Soból", Delegat Rządu RP na Kraj (status wicepremiera rządu na uchodźstwie), otrzymali list w języku rosyjskim od rzekomego płk. Pimienowa, w którym była zawarta propozycja rozmów z niejakim gen. Iwanowem z 1. Frontu Białoruskiego (*de facto* z gen. Iwanem Sierowem z NKWD). W liście pisano, że chodzi o to, by wspólnie znaleźć rozwiązanie trudnej sytuacji, która zaistniała w wyniku zajęcia Polski przez wojsko sowieckie oraz funkcjonowania na jej terenie Polskiego Państwa Podziemnego. Autorzy tego listu nie dodali jedynie „drobnego" szczegółu: że mają już opracowany własny plan rozwiązania tej sytuacji, który chcą zrealizować. Nie chodziło w nim bynajmniej o rozmowy.

> W przeddzień spotkania z Sowietami Jankowskiego, Pużaka i Okulickiego, to znaczy 26 marca, Korboński spotkał się z „Niedźwiadkiem" w warszawskiej kawiarence przy Koszykowej. Przygnębiony Okulicki oznajmił, że jednak pod naciskiem delegata zdecydował się iść na te rozmowy, choć był przekonany, że robi źle.

Na jednym ze spotkań delegat pokazał ten list Stefanowi Korbońskiemu „Nowakowi", wówczas dyrektorowi Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury (status ministra spraw wewnętrznych). Korboński nie był w stanie rozsądzić, czy propozycja ta jest pułapką, czy nie. Odradzał jednak osobiste spotkanie delegata, sugerując mu, by wyręczył się pełnomocnikiem znającym język rosyjski. Jednak warunkiem *sine qua non* propozycji sowieckiej była osobista obecność „Sobola", „Niedźwiadka", Kazimierza Pużaka „Bazylego" – szefa Rady Jedności Narodowej (podziemnego parlamentu) – i innych pełnomocnych reprezentantów podziemnych stronnictw, tworzących struktury Polski Podziemnej.

Jankowski poprosił zatem Korbońskiego, by poinformował o tej propozycji rząd RP w Londynie, a zwłaszcza przetelegrafował wspomniany list „Pimienowa". Nie będąc aż tak naiwnym, by wykluczać zasadzkę, polecił Korbońskiemu, by zaprzestał codziennych z nim spotkań. Zakazał mu również jakichkolwiek prób kontaktowania się z innymi osobami, które miały uczestniczyć w rozmowach z przedstawicielami ZSRS. Jankowski przeznaczył „Nowaka" do innego zadania: gdyby propozycja sowiecka okazała się podstępem, miał zawiadomić o tym premiera Tomasza Arciszewskiego. Zgodnie z ustaleniami Korboński informował zatem na bieżąco rząd w Londynie o rozwoju wydarzeń.

„Nowak" odbył później podobną rozmowę z gen. Okulickim. „Niedźwiadek", mający już negatywne sowieckie doświadczenia więzienne z roku 1941, był przekonany, że propozycja ZSRS jest podstępem. Dlatego zakomunikował „Nowakowi", że nie pójdzie na to spotkanie, tylko wyręczy się pełnomocnikiem.

Mimo wcześniejszych bardzo złych doświadczeń nie można było tego „zaproszenia" do rozmów zignorować czy nie przyjąć, by propagandowo nie wykorzystali tego Sowieci – twierdząc przed zachodnimi aliantami i tamtejszą opinią publiczną, że Polacy odrzucają próby porozumienia – lub czyniąc z odmowy pretekst do całkowitego wyeliminowania niepodległościowo nastawionych partii z przyszłego rządu. Ziemie polskie zostały bowiem zajęte przez Armię Czerwoną, doszło do utworzenia komunistycznego Rządu Tymczasowego RP, który zaczął organizować administrację pod osłoną wojsk sowieckich, a w lutym 1945 roku na konferencji tzw. wielkiej trójki (przywódcy ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii) w Jałcie zapadły arbitralne decyzje o dalszych losach Polski.

„Niedźwiadek" w pułapce

Na kolejnym spotkaniu „Soból" był w znacznie lepszym nastroju, gdyż – jak poinformował Korbońskiego – wstępne rozmowy się już odbyły, polscy przedstawiciele wrócili bez przeszkód, nie byli śledzeni itp. Sowieci zgodzili się nawet ze stanowiskiem podziemia, że najpierw zawiozą członków polskiej delegacji do Londynu na rozmowy z polskim rządem, a dopiero później na rozmowy ze swoimi zwierzchnikami. Rząd polski w Londynie nie zgłosił zastrzeżeń do całej akcji. W swych wspomnieniach Korboński pisze, że te ustalenia go uspokoiły, w przeciwieństwie do jego żony – Zofii, która wietrzyła zasadzkę, powtarzając jak mantrę słowa: „Ale zegarka to ty, tatuńciu, ze sobą nie bierz, bo ci go w tym Londynie Ruskie zabiorą". W zestawieniu z tragedią rozmów z Sowietami wręcz surrealistycznie brzmią gorzkie słowa Korbońskiego o tym, jak to trwały

> „zażarte wewnętrzne walki o udział w delegacji, przygotowywanie zawczasu mów, jakie po wizycie w Londynie zostaną wygłoszone na Kremlu, ba, nawet głośno snute wizje przyjęcia, na którym zostaną wypowiedziane!”,

czy o skupieniu się na protokole obowiązującym na Kremlu, np. w kwestii noszonych… butów.

W przeddzień spotkania z Sowietami Jankowskiego, Pużaka i Okulickiego, to znaczy 26 marca, Korboński spotkał się z „Niedźwiadkiem” w warszawskiej kawiarence przy Koszykowej. Przygnębiony Okulicki oznajmił, że jednak pod naciskiem delegata zdecydował się iść na te rozmowy, choć był przekonany, że robi źle. Na wypadek, gdyby akcja sowiecka okazała się podstępem, wyznaczył płk. Jana Rzepeckiego na swojego następcę. Nazajutrz Korboński bezskutecznie wyczekiwał w umówionym miejscu na pojawienie się generała.

Dzień później, 28 marca, do willi w Pruszkowie przy ul. Pęcickiej 3 udała się reszta polskich przedstawicieli, a w podziemiu zapanował nerwowy nastrój wyczekiwania.

> „Dziwiło wprawdzie wszystkich – wspominał Korboński – że obserwacje, przeprowadzone w Pruszkowie, stwierdzały zgodnie, że żaden z polskich uczestników konferencji ani na chwilę nie wyszedł z willi, do której wszyscy się udali, ale tłumaczono to sobie w ten sposób, że władze sowieckie z pewnością przygotowały nocleg i żywność, że lubią one bardzo stosować izolację rozmówców od świata zewnętrznego, bo to ułatwia nacisk itd., itd. W następnych dniach przyszły jednak wiadomości, że wieczorem w dniu rozmów budynki sąsiadujące z willą zostały obsadzone przez NKWD i że z podwórza willi wyjechały jakieś auta. Dawne podejrzenia odżyły na nowo i zaczęła kiełkować potworna myśl, że wstępne rozmowy miały tylko na celu uśpienie czujności i zgromadzenie wszystkich razem, a przede wszystkim zwabienie nieufnego «Niedźwiadka», i gdy to się udało, wszyscy naraz zostali aresztowani”.

Nie brakowało również opinii, że rozmowy toczą się dalej. Jednak Korboński nie mógł już więcej zwlekać i w Wielką Sobotę – 31 marca – przesłał do Londynu depeszę alarmową donoszącą o wszystkim. Jej zakończenie dowodzi, jak dalece sam jeszcze nie wiedział, co sądzić:

> „Podejrzewam podstępne aresztowanie lub wyjazd do Londynu lub do Moskwy, lub rozmowy w izolacji pod presją. Sami wyciągnijcie wnioski i zdecydujcie, czy już pora na interwencję u aliantów”.

1 kwietnia 1945 roku ambasador Edward Raczyński wręczył pełny tekst tego meldunku brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Anthony’emu Edenowi z żądaniem natychmiastowej interwencji. Skutek był żaden, nie licząc nieśmiałych słownych zapytań.

Ława oskarżonych w procesie Szesnastu, Moskwa, czerwiec 1945 r. Fot. Wikimedia Commons

Opublikowane w dzienniku "Komsomolskaja Prawda" ogłoszenie Instytutu Pamięci Narodowej z 2015 r. o poszukiwaniach osób, mogących przekazać informacje na temat losów przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, porwanych w marcu 1945 roku przez NKWD.

Gorzej niż czwarty rozbiór

Zdradzieckie aresztowanie przywódców polskiego podziemia wywołało w kraju piorunujące wrażenie. Wprawdzie wszyscy zdawali sobie sprawę z zasadniczych celów polityki Kremla, ale

> „prawie nikt nie przypuszczał, by Sowiety mogły użyć tak podłego i cynicznego podstępu – wspominał Korboński. – Wszyscy z napięciem i nadzieją oczekiwali na reakcję aliantów. Przyszła, ale jakżeż słaba i bez widoków na dobry skutek. Miejsce podniecenia i oczekiwania zaczęło zajmować rozczarowanie i bezgraniczne przygnębienie. Na tle porwania przywódców i kompromitująco bezskutecznej interwencji aliantów ludzie zaczęli się dopiero domyślać, że w Teheranie i Jałcie nie tylko dokonano czwartego rozbioru Polski, ale stało się jeszcze coś gorszego, coś, co najśmielsi i najdalej myślący ludzie bali się jeszcze definiować. […] czyżby znów powrót niewoli rosyjskiej?".

Udający się na rozmowy delegat Jankowski nie wyznaczył swego następcy. W tej sytuacji Korboński, uznając, że jako dyrektor najważniejszego departamentu, mający najdłuższy staż w konspiracji, jako ten, który przede wszystkim utrzymywał kontakt z rządem w Londynie i współorganizował władze konspiracyjne, powinien podjąć się zadania odtworzenia kierowniczego ośrodka, ratowania resztek podziemia. 7 kwietnia 1945 roku zorganizował w Warszawie posiedzenie przedstawicieli stronnictw wchodzących w skład quasi-parlamentu, którzy opowiedzieli się za kontynuacją działalności konspiracyjnej (nie odtworzono jedynie Krajowej Rady Ministrów, czyli podziemnego rządu). Dzień później Korboński poinformował rząd emigracyjny o zgodzie przedstawicieli stronnictw na pełnienie przez niego obowiązków delegata, by do czasu „wyjaśnienia się sytuacji załatwiał bieżące sprawy Delegatury", na co gabinet Arciszewskiego przystał. Zatem *de facto* Korboński objął najwyższe państwowe stanowisko w kraju – p.o. Delegata Rządu RP na Kraj. Wszyscy, którzy zastąpili działaczy aresztowanych w marcu, poprzedzali swoje tytuły zastrzeżeniem „pełniący obowiązki", gdyż łudzono się, że pomoże to aresztowanym, a także ułatwi zabiegi o ich uwolnienie. Z drugiej strony Korboński polecił rozgłosić, że działa zastępca delegata Jankowskiego, a miejsca aresztowanych zajęli ich zastępcy, że Polskie Państwo Podziemne funkcjonuje nadal. Mimo starań przywódców, struktury Polski podziemnej oraz jej zaplecze polityczne ulegały jednak coraz większemu rozpadowi.

> Korboński i podległy mu politycznie zastępca „Niedźwiadka" płk Rzepecki byli przekonani, że należy tonować odwetowe nastroje za

podstępne aresztowanie przywódców w Pruszkowie; że zamachy na czołowe osobistości polskiej i sowieckiej partii komunistycznej nie mogą zmienić sytuacji na lepsze; a wręcz przeciwnie, mogą tylko pogorszyć los aresztowanych szesnastu i zwiększyć skalę represji.

Korboński i podległy mu politycznie zastępca „Niedźwiadka" płk Rzepecki byli przekonani, że należy tonować odwetowe nastroje za podstępne aresztowanie przywódców w Pruszkowie; że zamachy na czołowe osobistości polskiej i sowieckiej partii komunistycznej nie mogą zmienić sytuacji na lepsze; a wręcz przeciwnie, mogą tylko pogorszyć los aresztowanych szesnastu i zwiększyć skalę represji. W ramach akcji samoobrony pozwolili jedynie na fizyczną likwidację, w bezspornie uzasadnionych przypadkach, szczególnie gorliwych i okrutnych funkcjonariuszy nowego systemu. Dążyli do wygaszenia akcji zbrojnych. W obliczu wzrastającego terroru stosowanego przez nową władzę komunistyczną nie było to jednak proste. Represje zmuszały ludzi do ucieczki do lasu i kontynuowania konspiracji. Wzbudzały również chęć odwetu.

Chcąc temu przeciwdziałać, 17 maja Polskie Państwo Podziemne z Korbońskim na czele wydało odezwę *„Do Narodu Polskiego!"* Określono w niej zasady postępowania w obliczu sowietyzacji Polski. Opowiadano się za zaprzestaniem działań konspiracyjnych przeciwko władzom lubelskim – jak nazywano Rząd Tymczasowy – oraz Armii Czerwonej. Jednocześnie piętnowano samozwańczy rząd utworzony w Polsce przez komunistów i politykę Moskwy. Postulowano, by opór był kontynuowany przede wszystkim środkami politycznymi i propagandowymi. Odezwa ta stanowi jednocześnie przykład nadziei na prawdziwy koniec „polskiej wojny", ponieważ – jak depeszował do Londynu Korboński – „[kapitulację III Rzeszy i] zakończenie wojny Warszawa przyjęła obojętnie. U nas niczego to nie zmienia".

Podjęto także decyzję m.in. o częściowej demobilizacji oddziałów poakowskich. 27 maja Korboński wspólnie z Rzepeckim wydali odezwę adresowaną do „żołnierzy Polskich Oddziałów Leśnych". Przekonywali w niej, że „nie jest dziś czas na walkę zbrojną", a legalny rząd emigracyjny nie tylko wyraźnie nakazał rozwiązanie AK, lecz także „walki zbrojnej przeciw obecnej okupacji nie zarządził i nie zalecił, oceniając ją jako szkodliwą". Apelowali o powrót do normalnego życia, o włączenie się do odbudowy kraju, poza pracą w administracji politycznej, w propagandzie i aparacie bezpieczeństwa. Dalsza konspiracja mogła grozić całkowitym wyniszczeniem. Nie oznaczało to jednak kapitulacji przed władzą komunistyczną, ponieważ kierowano apel do społeczeństwa o wytrwanie w oporze wobec nowego systemu. Apel ten nie przyniósł jednak zamierzonych efektów.

Na krakowskim posiedzeniu kierowniczego ośrodka podziemia 27 i 28 czerwca Korboński złożył sprawozdanie ze swej działalności po aresztowaniu delegata Jankowskiego. Ze względu na wejście przedstawicieli ludowców w skład Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (złożonego z komunistów i polityków przybyłych z Londynu,

ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele), drugiego dnia (tj. 28 czerwca) złożył swój urząd. Tak jak inni działacze delegatury był przekonany, że podziemie należy zlikwidować, by przejść do jawnej działalności politycznej. W nocy z 28 na 29 czerwca wraz z żoną został aresztowany przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa.

1 lipca 1945 roku doszło do ostatniego posiedzenia Komisji Głównej RJN, która w wydanej odezwie zawarła następujący *passus*:

> „Przed sądem w Moskwie stanęli najlepsi synowie Polski, którzy przez pięć lat z największym poświęceniem, z bohaterskim narażaniem życia kierowali nieugiętą walką Narodu przeciwko hitleryzmowi”.

Tego samego dnia Polskie Państwo Podziemne przestało istnieć.

Rozmowy w cieniu procesu

W tym samym czasie, kiedy były emigracyjny premier Stanisław Mikołajczyk prowadził w Moskwie pertraktacje z komunistami w sprawie powołania wspólnego rządu, podstępnie aresztowani przywódcy polskiego podziemia (w tym były Komendant Główny AK, Delegat Rządu RP na Kraj, trzej podlegli mu ministrowie oraz przewodniczący Rady Jedności Narodowej – podziemnego parlamentu) stanęli – również w Moskwie – przed sowieckim trybunałem (17-21 czerwca 1945 roku). Zostali oskarżeni m.in. o przynależność do nielegalnej organizacji, o współpracę z Niemcami (z którymi przecież walczyli całą wojnę), a także o prowadzenie działalności dywersyjnej, szpiegowskiej i terrorystycznej, wymierzonej przeciwko ZSRS. Wszystko przy milczącej postawie zachodnich sojuszników Polski. Bezprawny i pokazowy proces polityczny, tzw. proces szesnastu (tj. piętnastu plus tłumacz), przeprowadzony po trzymiesięcznym intensywnym przesłuchiwaniu i „przygotowywaniu” oskarżonych w więzieniu NKWD na Łubiance, toczył się przy kompromitującej milczącej aprobacie zachodniego świata. W trybie ekspresowym zapadły wyroki skazujące dwunastu z piętnastu oskarżonych (szesnasty oskarżony, Antoni Pajdak, został skazany w osobnym, tajnym procesie). Niektórzy z sowieckiego więzienia już nie wyszli.

Artykuł pochodzi z numeru 3/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ